Opłata uiszczona rycz. **Tarnów, dnia 10 listopada 1927.** Numer czwartkowy **20 gr.**

PRENUMERATA: kosztuje z dostawą w miejscu:

miesięcznie	1 Zł.
kwartalnie	3 „
półrocznie	6 „
rocznie	12 „

HASŁO

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym, gospodarczym i literackim.

WYCHODZI DWA RAZY W TYGODNIU.

Naczelny redaktor: Jan Kulesza. Godziny przyjęć: od 11—13 i od 16—18. Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 406.862.

Nr. 49. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wałowa l. 19. Rok II.

Marazm, czy ożywienie życia na prowincji.

Nie trzeba chyba tego dopiero dowodzić, że leży w najżywotniejszym interesie ludności, zamieszkałej na prowincji, by jej opinja publiczna znajdywała coraz więcej rozgłosu, coraz więcej posłuchu, a co za tem wszystkiem idzie, i coraz więcej zadość uczynienia. Ideałem jest dążenie, by opinja publiczna tego czy innego prowincjonalnego środowiska miała ten sam ciężar gatunkowy, to samo znaczenie przy ocenie opinji ogólno-państwowej, co opinja publiczna stolicy.

Czy ten ideał, czy choćby zbliżenie do tego ideału, jest możliwe do osiągnięcia u nas?

Na to pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć, choć ogólne zestawienie wszystkich przesłanek każe powiedzieć: tak. W historji społecznej innych państw znajdujemy przykłady, że to zagadnienie albo nie istnieje względnie nie istniało wogóle albo zostało stosunkowo łatwo rozwiązane na korzyść prowincji.

Siedmiomiljonowy Londyn, sam tworzący szóstą część ludności Trójjedynego Królestwa, nigdy nie przygniatał swoją opinją nastrojów i opinji innych części Wielkiej Brytanji. W państwie tem opinja publiczna ma większe znaczenie, niż w jakiemkolwiek innem państwie w Europie. Widzimy zaś, że w Anglji, jeżeli chce się ocenić nastroje opinji publicznej, z równą skrupulatnością bada się wyniki wyborów gminnych w jakiemś na uboczu hrabstwie, jak rezolucje mityngu w wielkim porcie w Liverpoolu lub te czy inne przejawy opinji w Londynie. Z różnych przyczyn, które się na to zjawisko składają, ma przedewszystkiem znaczenie fakt, że tam każdy obywatel, zamieszkały na głuchej prowincji czy w stolicy, w równej mierze okazuje zainteresowanie dla zagadnień życia publicznego i daje temu zainteresowaniu wyraz.

We Francji musiała prowincja długo i ciężko walczyć o swe równouprawnienie w stosunku do stolicy, ale dziś można już powiedzieć, że zwyciężyła. Musimy sobie tu uprzytomnić, że nie było nigdy państwa w czasach nowoczesnych, w któremby stolica tak opanowała resztę kraju i tak była dlań pod każdym względem politycznym i społecznym miarodajna, jak Paryż opanował Francję. Było to w prostej linji następstwem wojen domowych z okresu Wielkiej Rewolucji, kiedy to Paryż z bronią w ręku pokonał wszystkie prowincje i zmusił je do pełnej uległości i posłuchu.

Dziś to wszystko należy już do przeszłości. Jakaś demonstracja w Bordeaux lub rezolucja zjazdu winiarzy w Rheims jest tak samo brana pod uwagę przez miarodajne czynniki, jak nastroje, wyrażające się na wiecach lub demonstracjach w Paryżu.

Ktożby zaś ośmielił się twierdzić, że demonstracja na ulicach Tarnowa albo Częstochowy odbije się takiem samem echem w opinji publicznej, jak demonstracja na ulicach Warszawy? Na to chyba potrzeba, by na ulicach miasta krew się polała, jak w nieszczęsnych dniach listopadowych 1923 r. Ale pokojowa demonstracja w spokojnych czasach w imię tego czy innego postulatu miejscowej ludności?

Za istniejący u nas stan rzeczy na prowincji ponosi odpowiedzialność wyłącznie sama prowincja. Różnica między stolicą a prowincją wyraża się u nas przedewszystkiem w większej energji społecznej ludności, zamieszkałej w stolicy. Inteligencja na prowincji żyje w jakimś maraźmie starczym albo ogarnięta jest przez jakiś niewytłumaczony pesymizm, który z góry skazuje wszelkie podejmowane wysiłki na nieudanie i w rezultacie zniechęca do ich podejmowania. Przecież popularnie i powszechnie uważa się, gdy młody człowiek o takich czy innych dalszych aspiracjach musi się przenieść na prowincję, los jego za przypieczętowany, a on sam siebie traktuje jako skazańca. To samo powoduje, że gdy mamy nadmiar inteligencji zawodowej w większych miastach, że gdy nawet się mówi o hyperprodukcji inteligencji u nas, w typowym kraju analfabetów, brak jest zupełnie inteligencji zawodowej w miastach najmniejszych.

Prowincja znajduje się obecnie w przededniu ożywienia swego życia społecznego. Znajdujemy się u progu okresu przedwyborczego. Trzeba poczynić w najżywotniejszym interesie własnym starania, by to ożywienie nie było przemijającem, lecz by pozostało w mniejszym lub większym stopniu stale.

Po Reducie.

Dokończenie.

Florencja. Październik.

Do Pani Anny.

Słyszałem gdzieś staro-słowiańską legendę, którą chcę Pani opowiedzieć:

W starym zamku święto obchodzono. Przyjaciele tłumnie się skupili w oświeconej jaskrawo sali, zapełniając ją weselem.

W gronie młodych dziew, błyszczała niby Wenus między gwiazdami, księżna Mieczysława.

Tany i wesele trwały długo. Nareszcie goście się rozeszli.

Stopniowo, im bardziej rzesza gości rzedła, lico księżny Mieczysławy bladło i kiedy znalazła się w godowej sali, oczekując przybycia rycerza-małżonka, myślała o ukochanym Lechu, tak nie dawno dopiero zeszłym z tego świata i poczęła bardzo rzewnie płakać nad minionem swojem szczęściem.

Najwiętsza Marjo, szeptała, Patronko nieszczęśliwych, zmiłuj się nademną!

Nagle otwarły się drzwi. Mieczysława krzyknęła i chciała uciec.

„Nie bój się — szeptał głos nieznany — nie bój się. Ja jestem twoim prawdziwym małżonkiem i przychodzę po Ciebie, aby Cię zabrać na gody bez końca. Nikt nie może nas zatrzymać, lub nam przeszkodzić, więc chodź Mieszko"

Mieczysława milczała.

Chwycił ją rycerz w swoje objęcia i poniósł daleko za pałac, gdzie biały rumak nań czekał, a usadowiwszy Mieszkę przed sobą, popędził w bezkresną dal.

Noc była ciemna a całun śniegu głuszył tętent rumaka.

Pędzili przez opuszczone doliny roztaczające się bez końca, jak piaski za piaskami w pustyni, jak fale za falami w oceanie.

Później wpadli w krąg lasów. Czarne świerki i stuletnie buki szemrały swojemi liśćmi, a zdala dochodziły odgłosy i wycia dzikich zwierząt.

Mieszka jednak była cicha, jak kamień na grobowcu umarłych.

Lecz w końcu z jej drżących sinych ust te słowa padły:

„Kim jesteś demonie, który mię wyrwałeś z ojcowego zamczyska?"

„Czyżli nieznasz mego głosu — szeptał uwodziciel. Azalisz mię zapomniałaś?

Nie jestem demonem. Wszak Lech jest z Tobą. Lech, który tylko o tobie myślał i dzień twych zaślubin z innym, był dla mnie powtórną śmiercią. Tak długo błagałem Pana Podziemia że mi pozwolił wrócić na świat po Ciebie, aby Cię zabrać tam, gdzie jest wieczne wesele, wieczne gody i wieczne światło".

Uniosła głowę Mieszka.

Jeśli jesteś Lechem nie boję się. Jeśli jesteś Lechem, niegroźne mi są bezkresne śniegi, nie boję się niebotycznych gór, nie straszy mię ciemna otchłań lasów i wycie dzikich zgłodniałych zwierząt. Jeśli tylko jestem z Tobą.

A rumak pędził coraz dalej przez niedosięgłe góry i przez tak szpiczaste szczyty, że ledwo zwinna koza mogła na nich nogę postawić, lecz rumak pędził jak wicher. I coraz inne wyłaniały się góry i coraz inne czerniły się lasy.

Już świt bielił ich drogę, cel był jeszcze daleki, więc zbladł Lech bojąc się, że dzień się zjawi, a on nie osięgnie oddrzwi szczęścia.

Lecz Mieszka przy bladym świetle szczęśliwa, spoglądała na piękną twarz swego oblubieńca i szeptała: Ukochany, błogosławione niech będzie to światło, które mi pozwala jeszcze raz ujrzeć Twoje oblicze. Rób zemną co chcesz, służebną twoją jestem. Tobie się oddałam i Ty jesteś moim panem.

Ach ileż ja przecierpiałam od tej rozłąki, nie mając Ciebie przy sobie, gdzieś w nieskończoności Cię wiedząc, nie widząc Cię, nie mogąc uścisnąć twej dłoni. Ty byłeś moją myślą rano, wieczór i w nocy. Ach jakże straszne były dla mnie te chwile. Z nienawiścią myślałam o rycerzu mym małżonku.

Nie pomogły łzy matki, serce me pozostało z Tobą.

Życie moje było śmiercią, z Tobą znajduję nowe życie.

Ach jak cudne jest życie i jak przepiękną jest miłość.

Kiedy te słowa wyszeptała, znaleźli się w promiennej bramie wiecznej szczęśliwości.

Koniec.

Rok 1920. *Jan Kulesza.*

Niewątpliwie nie jest rzeczą łatwą to zrobić. W pierwszym rzędzie zależy to od tego, czy prowincja sama będzie do wysuwanych przez siebie postulatów przywiązywała odpowiednią wagę, czy będzie umiała odpowiednio ich bronić i z odpowiednim wysiłkiem walczyć o wprowadzenie ich w życie. Wiec przedwyborczy nie jest tu jedynym orężem. Z góry można być pewnym, że każdy kandydat na posła, w jakiejkolwiek barwie będzie występował, wszystko przyrzeknie, a nic nie dotrzyma, bo zresztą nie będzie miał możności dotrzymania. Wielkie natomiast zadania otwierają się na tem polu dla prasy prowincjonalnej, ale wymagają z jednej strony zrozumienia tego przez ogół, a z drugiej strony przez ten ogół poparcia.

Takie to, zdawałoby się, jest proste, a przecież tak się nie dzieje. Miasta prowincjonalne także stosunkowo duże, zdystansowane są pod tym względem nawet przez wieś. Gdy mamy prowincjonalną prasę miejską ledwo w zaczątkach, posiadamy stosunkowo silną prasę ludową. Powinien to być paradoks, bo przecież stałe nawet w nauce, przeciwstawia się żywotności i postępowości miejskiej, ociężały konserwatyzm wiejski, ale jest to, choć paradoksalny — stan rzeczywisty.

Jeżeli zatem dopuściło się do wytworzenia tego stanu rzeczy, czyż nie powinno się ponosić jego konsekwencji? Z pewnością tak — albo nie wolno wogóle narzekać.

Stf. Ż.

Święto Niepodległości.

Dnia 31 października 1918 r. wyrzucono Austrjaków z Krakowa. Dnia 1 listopada rozpoczęły Orlęta lwowskie śmiertelny bój o swe ukochane miasto. Święto Niepodległości ustalono przecież na dzień 11 listopada. I jest to niewątpliwie słuszne. W dniu tym wyrzucono okupację pruską z Warszawy. Tylko zwycięstwo lub klęska okupacji pruskiej, nie austrjackiej, mogło decydować o losie Polski. Austrja wtedy i długo już przedtem nie była żadną wartością w pojęciu siły. Trzeba było jeszcze rozprawić się z Prusakami. Zaczął się ich pogrom 11 listopada 1918 r., a hasło do czynu dał powrót Marszałka Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu.

Upływa oto od tego dnia dziewięć lat.

W najtrudniejszych warunkach powstawała Polska do życia. Niemcy, likwidując swe garnizony na Wschodzie, miasto za miastem oddawali systematycznie nadciągającym wojskom bolszewickim. Wojsk polskich, by bolszewików uprzedzić, nie było. A gdy wreszcie zjawiły się pierwsze polskie drobne formacje, źle uzbrojone i źle odziane, i ruszyły ku wschodnim rubieżom, rozpoczęła się samoczynnie, jeszcze w głębi ziem polskich, wojna z bolszewicką nawałą. Walki o Lwów we Lwowie przeistoczyły się szybko w wojnę na szerokim froncie z wielką przewagą sił ukraińskich, zorganizowanych ostatnim wysiłkiem upadającej Austrji.

A w tej chwili największego wysiłku, w najtrudniejszych dla nas warunkach, Czesi zbrojną ręką sięgnęli po polski Śląsk Cieszyński. Górny Śląsk był jeszcze całkowicie w rękach niemieckich. Trzy polskie powstania miały się o tą prastarą dzielnicę piastowską krwawić. W rękach niemieckich był jeszcze również cały zabór pruski. W pamiętnych dniach Bożego Narodzenia tego samego r. 1918 rozpoczęła się wybuchem powstania w Poznaniu i o te ziemie krwawa walka.

Gdy Polska powstawała do życia w listopadzie 1918 r., łuna ognia i wojny otaczała ją dookoła ponurem koliskiem.

Zwyciężył wysiłek narodu. Gdy podpisywano w połowie 1919 r. Traktat Wersalski, który określał granice Polski jedynie od Zachodu, a i tu oddawał Śląsk na pastwę plebiscytu i późniejszych decyzji, większa część ziem Polski była już wolna od najazdu. Wojna przecież jeszcze trwała rok długi, zakończona w końcu 1920 r. pogromem bolszewików pod Warszawą i na polach Litwy i Białorusi.

Nie trzeba opisywać szczegółowo tych wszystkich wiekopomnych wydarzeń. Są one żywe w pamięci nas wszystkich. Ich twórcy i bohaterowie, ich współuczestnicy, żyją jeszcze pomiędzy nami. Święto Niepodległości niema na celu przypominać wielkich, zamierzchłych wydarzeń. Cel jego jest inny. Święto Niepodległości niech będzie rewią wielkich, niezmożonych sił Narodu.

Oto zwyciężyliśmy na polu walki orężnej. Pozostaje do uzyskania zwycięstwo na polu pracy pokojowej.

Toczy się na tem polu zajadła walka, niemniej wyczerpująca od walki orężnej. Wyszliśmy z walki o niepodległość wyczerpani gospodarczo. Nieprzyjaciele nasi przyjęli ten fakt szyderstwem. Nazwano nasze państwo ironicznie „państwem sezonowem“. Przepowiadano nieuniknioną katastrofę. Trzeba było pracować, zacisnąć zęby i milczeć. Nie można było liczyć na niczyją pomoc.

Ale i tu karta odwróciła się wreszcie na naszą korzyść.

Były w tych wysiłkach nad poprawą położenia poczynania korzystne, ale były i takie, które położenie jeszcze pogarszały. Były gorzkie chwile, w których się wydawało, że brutalne szyderstwo niemieckie z polskiej nieudolności czy też z polskiego niedołęstwa oparte jest na prawdzie. Aż oto w najkrytyczniejszej może chwili pokojowego bytu, w ubiegłym 1926 roku, w maju, zwycięski wódz w wojnie o niepodległość, Józef Piłsudski, chwycił ponownie ster rządów w swoje ręce i rozpoczął nowy zwycięski okres w pokojowej walce Polski o byt.

Gdy dziś, poraz dziewiąty, obchodzimy Święto Niepodległości, możemy już spokojnie patrzeć w przyszłość. Dokonana już została rzecz najważniejsza.

Wysiłkiem wrogów naszych zdołano nasze państwo otoczyć niewidzialnym a przecież faktycznym bojkotem gospodarczym. Polska jako kontrahent na rynku gospodarczym świata nie istniała. Nie istniała przedewszystkiem jako kontrahent na światowym rynku finansowym. Dopiero rządowi Marszałka Piłsudskiego udało się ten bojkot przełamać i rozgromić. Uzyskana pożyczka amerykańska ma znaczenie nie tylko z powodu uzyskania przez nas tak potrzebnych państwu pieniędzy, ale przedewszystkiem dlatego, iż jest to dowód, że Polska weszła w grono państw świata, jako równouprawniony kontrahent także na polu gospodarczem.

To właśnie nadaje tegorocznemu Świętu Niepodległości niezwykłe znamię.

Odwróćmy w to Święto oczy od codziennych sporów i walk partyjnych. Zwróćmy na chwilę wzrok w kierunku, w którym przejawia się wieczność. Rozróżnijmy sami w sobie, co w naszych wysiłkach i poczynaniach jest przemijające z dnia na dzień, a co pozostanie po nas. Wówczas uczcijmy pamięć tych, co za naszą dzisiejszą rzeczywistość dali życie w ofierze i w chwale i zwróćmy się w hołdzie ku człowiekowi, który w wszystkich wysiłkach do zwycięstwa dnia dzisiejszego prowadzących, był Wodzem Narodu, ku Józefowi Piłsudskiemu.

Więcej niż czyimkolwiek, więcej niż nas wszystkich, jest dzień 11 listopada dniem Józefa Piłsudskiego. (—)

Jak Magistrat propaguje sztukę.

Musimy wystąpić z całą energją w obronie kulturalnych potrzeb naszego miasta, zagrożonych przez uporczywe stanowisko Magistratu.

Biuro koncertowe Seidena pozyskało na ten sezon zimowy kilkanaście koncertów mistrzowskich dla Tarnowa. Kilkakrotnie starał się p. Seiden, aby Magistrat obniżył podatek widowiskowy na 10%, jak to bywa we wszystkich miastach tak stołecznych jak i prowincjonalnych Rzeczypospolitej, jednak Magistrat uporczywie żąda 20% z każdego koncertu, co, jak Biuro koncertowe nas informuje, uniemożliwia sprowadzanie gwiazd koncertowych do Tarnowa.

Szkoda że w Magistracie brak jest ludzi muzykalnych (na żadnym koncercie nie zauważyliśmy jeszcze członka magistratu) zrozumieliby wtedy, jak bardzo potrzebne są dla melomanów i wogóle dla kulturalnej publiczności koncerty.

Imprezy Biura koncertowego nie należy traktować punktu widowiskowego, lecz oświatowego.

Przy tak małej frekwencji publiczności na koncertach urządzanie koncertów w naszym mieście nie jest wcale imprezą dochodową i stanowisko, Magistratu żądającego 20%, uniemożliwia całkowicie przyjazd wirtuozów. Jak się dowiadujemy, całą serje koncertów mistrzowskich, które zorganizował p. Seiden dla Tarnowa, przenosi teraz do Rzeszowa, gdzie Magistrat w przeciwieństwie do tarnowskiego, tak dalece uważa że koncerty są potrzebą kulturalną a nie zwykłym widowiskiem, że nawet godzi się na zwolnienie niektórych koncertów całkiem z podatku a z reszty pobiera 10%.

Nie każdemu odpowiada operetka jednak przyznać trzeba, że dobrze odegrany produkt lekkiej muzyki jest bardzo miły i daje dużo zadowolenia. Zjechała do Tarnowa dobrze zgrana operetka Pilarskiego. Przyjazd takiej operetki połączony jest z bardzo wielkimi kosztami dla dyrektora i jeżeli tytułem podatku widowiskowego Magistrat pobiera 3-cią część dochodu brutto, uniemożliwia się nawet przy najlepszej kasie przedstawienia operetki. To też dyrektor Pilarski który chciał co miesiąc urządzić w Tarnowie przedstawienia, zrezygnował z tego zamiaru.

„Ale mię uwolnił“ śmiał się Stefan Jaracz kiedy dowiedział się, że ma zapłacić 15% widowiskowego. A był osobiście u p. wice burmistrza z prośbą o zwolnienie go z podatku. „Ależ Panie — odpowiedział pan wiceburmistrz — dla tak wielkiego artysty i tarnowiaka czynimy wszelkie ustępstwa. I musiał zapłacić 15%.

Dodać należy że Stefan Jaracz we wszystkich prawie miastach zwolniony był od podatków i tylko dawał na rzecz powodzian dowolną sumkę.

Chciałbym wiedzieć, ile to prześwietny Magistrat policzyłby podatku, gdyby p. Jaracz niebył wielkim artystą i tarnowiakiem? K.

Akcja, którą trzeba poprzeć.

Rocznica zgonu Henryka Sienkiewicza została wybrana na „Dzień Oświaty Pozaszkolnej“.

W dniu tym zwracają się wszystkie towarzystwa oświatowe Rzeczypospolitej do społeczeństwa z prośbą o poparcie swych celów przez wpisywanie się na członków, udział w pracy oświatowej, ofiary pieniężne.

W roku bieżącym miejscowe Koło T. S. L. uruchomiło od dnia 3 b. m. 7 kursów dokształcających dla żołnierzy.

O wielkiej wadze tej akcji na całym obszarze Rzeczypospolitej świadczy dobitnie fakt, że Ministerstwo Poczt i Telegrafów, chcąc przyjść z materjalną pomocą Zjednoczeniu Polskich Towarzystw Oświatowych wydało własnym nakładem dwa rodzaje znaczków pocztowych z 5 groszową dopłatą „Na Oświatę“.

W Tarnowie odbędzie się na dochód T. S. L. zbiórka uliczna dnia 13 b. m.

Wpisy na członków przyjmuje codziennie Miejska Bibljoteka im. J. Słowackiego, pl. Kazimierza l. 1.

Znaczki pocztowe z dopłatą na oświatę sprzedają wszystkie urzędy pocztowe.

Zarząd Koła T. S. L. zwraca się do miejscowego społeczeństwa z prośbą o poparcie akcji „Dnia Oświaty Pozaszkolnej“.

Program Święta państwowego.

Bardzo uroczyście obchodzić będzie Tarnów, jutro, Święto Państwowe.

Na każdym domu powinna powiewać flaga państwowa. Wszystkie okna w całem mieście powinny być iluminowane, specjalne nalepki powinny się wszędzie znaleść, aby cała ludność gremjalnie bez względu na kasty i wyznanie zadokumentowała swą wielką radość, że dozwolone nam jest w wolnem niepodległem państwie uroczystość taką obchodzić.

Niechaj każdy obywatel swoim udziałem w jutrzejszej uroczystości wykaże, że bierze żywy udział w rozwoju naszej Ojczyzny i chęć współpracy państwowotwórczej.

Program Uroczystości.

Dnia 10 listopada o godz. 6-tej wieczorem przejdzie przez miasto capstrzyk oraz korowód młodzieży przy udziale dwóch orkiestr wojskowych, orkiestry kolejowej i orkiestry młodzieży rękodzielniczej.

Marszruta orkiestr w dniu 10 listopada 1927 r. (capstrzyk) — wszystkie wyruszają o godzinie 18 tej z punktu wyjścia i tak:

1. Orkiestra wojskowa 16 p.p. — punkt wyjścia D two Garnizonu — Zdrojową, Wałową, Krakow-

ską, Sierotek, Kościuszki, Ujejskiego, Prezydenta Mościckiego, Krakowską pod Starostwo (odegranie kilku utworów muzycznych) Wałową, Zdrojową do koszar z powrotem.

2. Orkiestra Rękodzielnicza — Kopernika, Piłsudskiego, Mickiewicza, Koszarową, Szpitalną, Lwowską, Kapłanówką, Sienną, Lwowską, Wałową, Krakowską, N. Świat Kopernika i z powrotem do Gwiazdy (punkt wyjścia Gwiazda).

3. Orkiestra Kolejowa — punkt wyjścia planty kolejowe, maszeruje ul. Krakowską, Bandrowskiego, M. Strusiną, Konarskiego, św. Marcina, Lwowską, Wałową, Krakowską i z powrotem do punktu wyjścia.

Dnia 11 listopada o godz. 9 tej uroczyste nabożeństwo w katedrze.

Po nabożeństwie defilada wojska przed Starostwem.

O godzinie 11·30 przedpołudniem **Uroczysta Akademja** w kino teatrze Marzenie z następującym programem:

1) Zagajenie: Prez. Dr. Kruczkiewicza
2) Orkiestra wojskowa.
3) Odczyt Prof. Rybczyńskiego.
4) Śpiew pani Kopffowej.
5) Deklamacja Romana Skowrońskiego.
6) Śpiew Prof. Siwika.
7) Orkiestra wojskowa.
8) Śpiew: Boże coś Polskę.

Otwarcie przychodni przeciwgruźliczej.

Przychodnia przeciwgruźlicza otwarta z dniem 1 listopada 1927 r. przy miejskim Urzędzie Zdrowia w Tarnowie, ul. Wałowa 22. przyjmuje chorych i udziela porad w godzinach przyjęć od 12 do 13 (1-szej) w poniedziałki — środy i piątki.

Tarnazot?!

Strasznie mi po azjatycku, czy po bolszewicku zaszumiało w uszach, gdy usłyszałem tę nazwę, a zrozumiałem dopiero o co chodzi, gdy się dowiedziałem, że mowa tu o państwowych zakładach azototowych, które się buduje pod Tarnowem.

Nowy Chorzów — rzekłem ze zrozumieniem, jak nazywają te powstające zakłady w całej Polsce.

I w dalszym ciągu rozmowy dowodziłem, że miasto po wybudowaniu tych zakładów rozrośnie się jakościowo i ilościowo.

Mój znajomy Tarnowianin, z którym właśnie rozmawiałem, bardzo jakoś sceptycznie zapatrywał się na te malowane przezemnie różowe obrazy przyszłości. Począł kręcić głową i mówił do mnie:

— Wie pan, bardzo się obawiam, że za rok czy za dwa, gdy Tarnazot albo jak Pan mówi, Nowy Chorzów, będzie wybudowany, nie oni do nas, ale my do nich będziemy jeździć. Tam powstanie teatr, hotele, restauracje, dancingi, kabaret. Oni budują i wybudują się, a my co robimy? Nic.

Jakoś mi nie przypadły do smaku początkowo te złowrogie uwagi, ale po kilku dniach, gdy bliżej się przyjrzałem stosunkom w Tarnowie, pomyślałem, że mój znajomy ma rację. Zwykle tak się dzieje, że gdy buduje się kolonję przemysłową, buduje się równocześnie jakieś gmachy, które mają służyć dla celów rozrywki robotników i urzędników i dla użytku przyjezdnych interesantów. Nie buduje się ich tylko w wypadku, gdy nie potrzeba, to znaczy, gdy już są.

Otóż czy są już w Tarnowie, to wielkie pytanie, na które niech odpowiedzą już sami mieszkańcy Tarnowa. Ale trzeba stwierdzić, że miarodajne czynniki Tarnowa dotąd nic nie zrobiły, by zapewnić miastu korzyści z powstawania pod bokiem, prawie na przedmieściu wielkich zakładów przemysłowych.

Pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby — wydaje mi się — poczynięcie starań, by gmachy zarządu Nowego Chorzowa wybudowano w samym Tarnowie. Skoncentrowałoby to w Tarnowie cały ruch przyjeżdżających do Nowego Chorzowa interesantów.

A wydaje mi się, że jest to możliwe do urzeczywistnienia i nie stoją temu na przeszkodzie żadne względy rzeczowe.

Chyba że w Tarnazocie poczęto już i gmachy zarządu budować... *Przyjezdny.*

Ze Związku Strzeleckiego.

W ubiegły poniedziałek odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału Tarnowskiego. Kooptowano nowych członków Zarządu a to, p. Stan. Kosia, Dyr. Gładyszowskiego p. prof. Kargola.

Postanowiono urządzić w sobotę dnia 18 b. m. wielką zabawę taneczną w sali Sokoła. Powierzyć organizację oddziału żeńskiego p. insp. Grabowieckiej.

Uchwalono regulamin dla sekcji dramatycznej, którą pokieruje p. insp. Grabowiecki.

AKADEM. KOŁO TARNOWIAKÓW.

Na Zwyczajnem Walnem Zebraniu Akademickiego koła Tarnowiaków w dniu 27 października b. r. wybrało nowe władze Koła w następującym składzie: Prezes: Cholewa Tadeusz, wiceprezes I.: Łukasik Leon, wiceprezes II.: Hyczka Tadeusz, sekretarz I.: Kurowski Władysław, sekretarz II.: Tumidajski Franciszek, skarbnik I.: Witaszek Jan, skarbnik II.: Białota Michał, gospodarz: Hudyka Adam.

Komisja kontrolująca: przewodniczący: Kaczka Jan, członkowie: Agadstein Alfred, Florkowski Włodzimierz, Mundała Kazimierz, Stawiarz Marjan.

Sąd koleżeński: przewodniczący: Mikulski Zygmunt, członkowie: Święcicki Mieczysław, Żurek Józef, Trzeciak Kazimierz, Suder Bolesław.

Na ekranie życia.

Dziwne widowisko mieliśmy w sobotę. Policja Państwowa postanowiła wychować publiczność teatralną, która niestety zachowuje się u nas jak ci Senegalczycy, do których jeszcze ani iskierka kultury nie doleciała.

Pierwszego aktu zwykle się nie słyszy, gdyż nasza „elegancka publiczność" uważa sobie za bon-ton przychodzić zapóźno, z trzaskiem otwierać drzwi, z wdziękiem posuwać się przez całą salę, potrącając przytem stołki, głośno rozprawiając zasiadać na swoich zakupionych miejscach. Od tego czasu nasza „inteligencja" już wcale nie przeszkadza, chyba że w najdramatyczniejszej chwili któraś z pań wybucha wesołym śmiechem. Ale to na szczęście nie często się zdarza. W drugim akcie przeszkadza ul. Lwowska z przyległościami, która zakupiła ostatnie miejsca i z piskiem i krzykiem szturmem zdobywa nie zajęte miejsca, przyczem takie rozmówki ala Olendorf, przeplatają akcję na scenie:

Czego pani się pcha na kolana, woła jakiś jegomość, któremu jakaś panna, zdobywająca lepsze miejsce, przeszkadza.

„Oj, joj jak w domu bym panu na kolana siadała, to pan by nie krzyczał".

„Siadaj że pan nareszcie do cholery, co pan robi tyle zamieszania"?

„Nu nu, co się pan na mnie tak rozdarł, jak stare prześcieradło?

„Kupiłam sobie specjalnie miejsce za 3·50 żeby z hołotą nie siedzieć, a tu się tego wali jak mrowia!"

„Widzicie ją, woła jakiś młodzieniec w czerwonym krawacie, który zdobył miejsce, jak żądała pani żebym jej kupił jedwabne pończochy to nie było mowy o hołocie".

W dalszych zaś rzędach panienki, z Grabówki stoją na stołkach i pozwalają dalej siedzącym podziwiać swoje zgrabne nóżki, lecz scenę całkiem zasłaniają. W tych rzędach słychać tylko od czasu do czasu: „Gdzie pan pcha tę rękę!"

A z galerji już całkiem głośno: „Panie Władziu niech się pan wstydzi, jakże to można?

A aktorzy pocziwie i spokojnie grają nie zwracając uwagi na karczemne zachowanie się P. T. publiczności tarnowskiej.

Dobrze się więc stało, że policja tarnowska przyjęła na siebie ciężką rolę wychowawcy i może się jej uda przyzwyczaić naszych bywalców teatralnych do przyzwoitego zachowania się, bodaj w sali teatralnej. Argument jak mi się zdaje wybrała najbardziej przystępny dla naszych bywalców z ulicy Lwowskiej: niesfornych za kołnierz i za drzwi.

Stał się cud! Przez lata całe brama na ul. Krakowskiej vis — a vis cukierni p. Skolimowskiego, szczerzyła swoje deski do przechodniów, aż tu nagle jedna notatka w Haśle poskutkowała. W mig stolarz sporządził piękną nową bramę. Teraz trzeba jedynie szyby nad bramą z 50 letniego brudu oczyścić, a wszystko będzie w porządku.

Nareszcie właściciel kina „Apollo" zrozumiał czem brać publiczność tarnowską. Urządził o 10·30 w nocy pokaz „Jak powstaje człowiek" i ledwo że mury wytrzymały napór publiczności. Jeden ze znajomych kiedy się go zapytałem, czy pójdzie zobaczyć ten obraz odpowiedział: pięć minut przed w pół do 11-stej to bym poszedł, ale to co się dzieje o $^1/_2$ do 11-stej, to mnie nie interesuje.

Obraz był bardzo piękny, ściśle naukowo traktowany, jednak czy go wszyscy z tej strony brali, nie wiem. **J. K.**

Kronika.

OSOBISTE: Z powodu nieodżałowanej śmierci b. p. Fasta składamy synowi Jego p. Józefowi Fastowi członkowi Zazządu i wydziałowcowi Z. T. G. S. sekcja Fotbalowa Samsonu serdeczne kondolencje.

Zarząd Z. T. G. S. Samson. Tarnów,

SPRYCIARZE HOFJUD MOSES I JÓZEF SILBERSPIT chcieli się zbogacić i w sprytny sposób sprzeniewierzyli pewnemu profesorowi 219 dolarów. Z tym skarbem chcieli się ulotnić na Tuchów Nowy Sącz za granicę samochodem, lecz policja Tarnowska zarządziła wyścig za spryciarzami i przytrzymała ich w Tuchowie. Będą mieli teraz czas namyślać się nad nowymi sposobami łatwego zbogacenia się.

NAŁOGOWY ZŁODZIEJ. Od dłuższego czasu grasował na terenie tarnoskim *Stanisław Rosik* z Łytki Górnej pow. Bochnia i przekonywał mieszkańców naszego miasta, że własność nie jest rzeczą pewną i że tak ubranie jak bielizna zegarki i pieniądze są rzeczą znikomą i znikały razem ze Stanisławem Rosikiem.

Nareszcie zniknął i sam Stanisław Rosik za kratkami więziennemi.

STRZELANIE Z AMIMUSZU. Migatulski Gustaw zamieszkały na ul. Kantorji był zapewno pod dobrą datą i chcąc swym kolegom zaimponować wystrzelił z rewolweru koło Ogrodu Strzeleckiego

Przytrzymany przez posterunkowego został odprowadzony na komisarjat gdzie odebrano mu rewolwer gdyż nie posiadał prawa noszenia broni a sprawę skierowano do prokuratorji.

ZNOWU ZNIKŁA PODUSZKA. Chciała p. Marsztaler położyć się i głowę przytulić do poduszki a tu nieszczęście, poduszki niema, przywłaszczyła ją sobie Dzierwa Marja, która chciała również miękko spać. W nowym więzieniu będzie twardo.

TAKŻE UCZENICA. Do pani Welterowej przy ul. Żabińskiej przybyła młoda dziewczyna ubrana w mundurek gimnazjalny S. S. Urszulanek i powołując się na to, że jest koleżanką córki p. Welterowej, Walerji pożyczyła sobie kilka cennych książek.

Naturalnie książek więcej panna Walerja nie zobaczy.

Pocieszające jest że złodziejaszkowie tarnowscy garną się do książek.

Operetka Pilarskiego.

Tym razem dnia 7 go listopada przemówił ze sceny Sokoła do znów licznie zgromadzonej publiczności — Lehar. Starannie i dostatnio wystawiony „Paganini" usiłował roztaczać swe czary muzyczno — optyczne: a więc odrazu pierwsze solo skrzypcowe, zagrane pięknie przez p. Szwarzenberga — Czernego, usposobiło przychylnie widownię, znoszącą z wyrozumiałością, zawód jaki ją spotkał, z powodu nieprzybycia p. Wawrzkowicza, który jest idealnym przedstawicielem roli Paganiniego. Dyrekcja operetki zadaje sobie doprawdy dużo trudu, aby zadowolnić tarnowską pulicznośc, i tak zaprowadziła innowację, przywożąc dobrą pianistkę p. Dłuską, która sprawnie i rytmicznie gra partyturę, a p. Irley — Jurkiewicz utalentowany kapelmistrz, dyryguje, na czem oczywiście part muzyczny bardzo zyskuje. Paganini — Lehara posiada w całej swej fakturze zacięcie operowe, przeróbki tematyczne głównych aryi i pieśni, dowodzą wielkiej umiejętności harmonizacyjnej mistrza tej miary co Lehar, ale popularnych walorów operetka ta nie posiada. Obsada i w rolach wokalnych i wewodewilowych była bardzo dobra. Pau Malinowski śpiewał swe dość trudno pisane arye zupełnie poprawnie głosem silnym, metalicznym i o ładnej miękkiej barwie, brak mu jedynie warunków zewnętrznych do roli Paganiniego to samo można powiedzieć o dobrej niewątpliwie sile śpiewaczej, jaką jest p. Żarska (księżna) P. Przestrzelska grała tym razem rolę śpiewaczki nadwornej bardzo dobrze, w stylowym kostyumie było jej bardzo do twarzy, głosowo wywiązała się ze swego zadania nienagannie. Role charakterystyczne miały kapitalnych przdstawicieli przedewszystkiem w. p. Pilarskim (juniorze) który jako szambelan utrzymywał widownię w nieu-

stannym humorze, p. Rewera — Rewskim, rozrzerzającym impresaryn Paganiniego i p. Wirskiej, arcy-komicznej damie dworu. Całość szła składnie.

Haes.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Pan wojewoda Darowski w Tarnowie.

Wczoraj, dnia 9 listopada, bawił w Tarnowie p. wojewoda Darowski w sprawach służbowych.

Pan wojewoda Darowski między innemi odbył konferencję z p. starostą Krupińskim w sprawach gospodarczych, tyczących się powiatu Tarnowskiego.

Rozłam w „Piaście“ pogłębia się.

Wystąpienie z Piasta Dr. Janigi z Tuchowa.

Z kolei, idąc śladami senatora Bojki, wystąpił z „Piasta“, jeden z najwybitniejszych i najbardziej znanych działaczy stronnictwa dr. Jakób Janiga z Tuchowa. W liście do p. Witosa, datowanym dnia 5 b. m., dr. Janiga krok swój szeroko motywuje.

Główny powód jest ten, jak to stwierdza faktami dr. Janiga, że p. Witos, wbrew interesom ludu i w sprzeczności z programem stronnictwa, doprowadził do otwartej walki z rządem. P. Janiga niedwuznacznie dowodzi, że p. Witos uczynił to z powodów osobistych. Dr. Janiga przypomina, że na pewnej konferencji na wiosnę b. r. na której omawiano współpracę z rządu, p. Witos, gdyż już nie miał innego argumentu, uderzył pięścią w stół i zawołał: „choćby się wszyscy z tym rządem pogodzili, ja się nie pogodzę“, poczem opuścił konferencję. Z powodów też całkiem osobistych p. Witos nie chciał wziąść udziału w powitaniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Tarnowie w maju b. r.

Wystąpienie Dr. Janigi wywołało w tutejszych kołach Piasta olbrzymie wrażenie.

Wydawca: Jan Kulesza.
Sekretarz Redakcji i odpow. Redaktor: Dr. Mieczysław Rozwadowski..
W drukarni L. Styrny w Tarnowie.